

Obudziłem się nagle z dojmującym uczuciem, że coś dzieje się nie tak. Za oknem zajaśniała błyskawica, po której niemal natychmiast zabrzmiał ogłuszający łoskot gromu. Jednak wcześniej już wielokrotnie przesypiałem burze, toteż nie ona mnie zbudziła. Nie, natomiast poczułem, że zbliża się niebezpieczeństwo.

Wyskoczyłem z łóżka i nagle lusterko, stojące na stoliku obok, pojaśniało. Oglądałem przez moment czyjeś odbicie, które natychmiast zniknęło. Zdażyłem jednak rozpoznać twarz. Należała do Alice.

Choć przez dwa lata pobierała nauki u czarownicy, Alice stała się moją przyjaciółką. Po tym, jak stracharz ją przegnał, wróciła do Pendle. Tęskniłem, ale dotrzymałem danego mistrzowi słowa i nie zwracałem uwagi na wszelkie podejmowane przez nią próby nawiązania kontaktu. Tym razem jednak nie mogłem jej nie zauważyć. Napisała na lustrze przeznaczoną dla mnie wiadomość. Mimowolnie odczytałem treść, nim zniknęła.

Uwaga, zabójca! Menada w ogrodzie!

Co to takiego menada? Nigdy w życiu o niczym podobnym nie słyszałem. I w jaki sposób mógł do mnie dotrzeć jakikolwiek zabójca, skoro najpierw musiał pokonać ogród stracharza – ogród, którego strzegł potężny bogin? Kiedy ktokolwiek przekraczał granicę, bogin najpierw wydawał z siebie ryk, słyszalny w promieniu wielu mil, a potem rozszarpał intruza na strzępy.

I skąd w ogóle Alice wiedziała o grożącym mi niebezpieczeństwie? Znajdowała się przecież wiele mil stąd, w Pendle. Mimo wszystko jednak nie zamierzałem lekceważyć ostrzeżenia. Mój mistrz, John Gregory, ruszył rozprawić się z natrętnym duchem, więc zostałem w domu sam. Nie miałem przy sobie niczego, co mogłoby posłużyć do obrony. Moja laska i torba zostały w kuchni. Musiałem do nich dotrzeć.

Bez paniki, powiedziałem sobie w duchu. Nie śpiesz się i zachowaj spokój.

Ubrałem się szybko, naciągnąłem buty. Do wtóru kolejnego grzmotu ostrożnie otworzyłem drzwi sypialni i wyszedłem na pogrążony w mroku podest. Tam przystanąłem, wyęzając słuch. W domu panowała cisza. Byłem pewien, że nikt nie zdołał wejść do środka, zacząłem zatem na palcach schodzić po schodach, starając się zachować ciszę. Korytarzem przekradłem się do kuchni.

Wsunąłem do kieszeni portek srebrny łańcuch. Ścisnąwszy w dłoni laskę, otworzyłem tylne drzwi, po czym z obawą przestąpiłem próg. Gdzie się podziewał bogin? Czemu nie bronił domu oraz ogrodu przed intruzem?

Czekałem, nie zważając na chłoszczący mi twarz deszcz. Wyęzając wzrok, wypatrywałem jakichkolwiek oznak ruchu na trawniku i pośród drzew. Powoli moje oczy przywykały do ciemności, nadal jednak niewiele widziałem. Mimo to skierowałem się w stronę drzew w zachodnim ogrodzie.

Zdażyłem pokonać zaledwie dziesięć kroków, gdy z mojej lewej dobiegł mrozący krew w żyłach wrzask i usłyszałem głośny tupot. Ktoś biegł przez trawnik wprost ku mnie. Naszykowałem laskę, nacisnąwszy zagłębienie tak, że z końca ze szczękiem wyskoczyło ukryte ostrze.

Błyskawica znów przecięła niebo. W końcu zobaczyłem, co mi grozi. Dostrzegłem wysoką, chudą kobietę, wymachującą trzymaną w lewej ręce długą, morderczą klingą. Włosy związała z tyłu, wychudzoną twarz, pokrytą ciemną farbą, wykrzywił grymas nienawiści. Miała na sobie długą suknię nasiąkniętą wodą; zamiast butów jej stopy okrywały strzępy skóry. A zatem to jest menada, pomyślałem. Przyjąłem pozycję obronną, wznosząc ukośnie laskę, tak jak mnie nauczył mistrz. Serce biło mi szybko, wiedziałem jednak, że muszę zachować spokój i wykorzystać pierwszą sposobność do zadania ciosu.

Jej ostrze opadło nagle ku mnie, o cal chybiając prawego ramienia. Odkoczyłem w półobrocie, próbując zachować dystans do przeciwniczki. Potrzebowałem miejsca, by móc zamachnąć się laską. Mokra od deszczu trawa była bardzo śliska i gdy menada znów pomknęła

ku mnie, straciłem równowagę. O mało nie wywróciłem się na plecy, zdołałem jednak opaść na kolano.

W ostatniej chwili uniosłem laskę, blokując pchnięcie, które inaczej przebiłoby mi ramię. Uderzyłem ponownie, trafiając mocno w przegub menady. Jej nóż poleciał na ziemię. W górze zaślnęła błyskawica: zobaczyłem furię na twarzy kobiety, gdy pozbawiona broni znów zaatakowała. Wrzeszczała na mnie, oszalała z wściekłości – pośród ochrypłych gardłowych dźwięków rozpoznałem parę greckich słów. Tym razem odstałem na bok, unikając wyciągniętych rąk oraz długich ostrych paznokci i poczęstowałem ją potężnym ciosem w bok głowy. Upadła na kolana; w tym momencie z łatwością mogłem wbić ostrze w jej pierś.

Zamiast tego przerzuciłem laskę do prawej dłoni, sięgnąłem do kieszeni, oplótłem wokół lewego przegubu srebrny łańcuch. Srebro działa na wszystkie sługi mroku – ale czy skrepuje menadę zabójczynię? Nie miałem pojęcia.

Skupiłem się. W chwili, gdy wstawiała, oświetliła ją kolejna błyskawica. Idealnie! Doskonale widziałem cel. Z głośnym trzaskiem wypuściłem łańcuch. Wzleciał w górę, utworzywszy idealną spiralę, a potem opadł na jej ciało, powalając menadę na ziemię.

Ostrożnie okrążyłem kobietę. Łańcuch krępował ręce i nogi, zaciskał się wokół szczęki, nadal jednak mogła mówić. Obsypała mnie gradem słów, z których żadnego nie zrozumiałem. Czyżby była to greka? Tak mi się zdawało – ale jakiś osobliwy dialekt.

Wyglądało jednak, że łańcuch się sprawdził, toteż, nie tracąc czasu, chwyciłem menadę za lewą stopę i powlokłem przez mokry trawnik w stronę domu. Stracharz z pewnością zechce ją przesłuchać – jeśli oczywiście zrozumie, co mówi. Władalem greką co najmniej tak samo dobrze jak on, ale z bełkotu menady niewiele pojmowałem.

Z boku domu stała drewniana szopa, w której trzymaliśmy drwa na rozpalkę. Zaciągnąłem ją tam, osłaniając przed deszczem. Potem zdjąłem z półki w kącie lampę i zapaliłem, by lepiej przyjrzeć się schwytej zabójczyni. Kiedy uniosłem lampę nad jej głowę, splunęła na mnie, różowa lepka ślina wylądowała mi na spodniach. Teraz czułem otaczający ją smród – mieszaninę starego potu i wina. Oraz coś jeszcze. Słaby odór gnijącego mięsa. Kiedy ponownie otworzyła usta, dostrzegłem tkwiące między zębami strzępki ciała.

Wargi miała fioletowe, podobnie język – oznaki, że piła czerwone wino. Twarz pokrywał misterny wzór, spleciony w zawijasy i spirale. Wyglądał jak czerwone błoto, lecz deszcz go nie zmył. Splunęła ponownie, cofnąłem się więc i powiesiłem lampę na jednym z tkwiących w suficie haków.

W kącie stał też stół. Przesunąłem go pod ścianę, poza zasięg plującej kobiety. Do świtu została jeszcze co najmniej godzina, oparłem się zatem o ścianę i zamknąłem oczy, słuchając deszczu, bębniącego o dach komórki. Byłem zmęczony, mogłem sobie pozwolić na drzemkę. Srebrny łańcuch mocno skrępował menadę, nie miała szans się uwolnić.

Spałem zaledwie kilka minut, gdy obudził mnie głośny dźwięk. Usiadłem gwałtownie. Uszy wypełnił mi szum, ryk i świst, zbliżający się z każdą sekundą. Coś pędziło ku szopie i nagle pojąłem co.

Bogin! Zamierzał zaatakować!

Ledwie zdążyłem zerwać się ze stołka, a potem lampa zgasła, a mnie podmuch odrzucił na plecy, pozbawiając tchu. Chwyając powietrze, słyszałem trzask polan uderzających o ścianę, lecz wrzaski menady niemal go zagłuszały. W ciemności trwało to i trwało bardzo długo; a potem zapadła cisza, zakłócana jedynie szumem i bębnieniem deszczu. Bogin zrobił, co do niego należało. Po czym zniknął.

Bałem się ponownie zapalić lampę. Bałem się spojrzeć na menadę. Ale i tak to zrobiłem. Była martwa, bardzo blada – bogin wysączył z niej całą krew. Na gardle, a także na ramionach pozostały rany oraz skaleczenia, suknia zwisała w strzępach. Twarz zastygła w grymasie przerażenia. Nic już nie mogłem zrobić. Nigdy wcześniej podobny przypadek mi się nie zdarzył. Skoro już ją skrępowywałem, bogin nie powinien nawet tknąć intruzki. I gdzie w ogóle się dotąd podziewał, zamiast bronić ogrodu?

Wstrząśnięty tym wszystkim, zostawiłem trupa menady i wróciłem do domu. Przez moment zastanowiłem się, czy nie skontaktować się z Alice przez lustro. Zawdzięczałem jej życie, chciałem podziękować. Omal się nie złamałem, ale złożyłem stracharzowi obietnicę. Toteż, po dłuższych zmaganiach z własnym sumieniem, umyłem się tylko, przebrałem i czekałem na powrót mistrza.

Zjawił się tuż przed południem. Wyjaśniłem, co się stało. Poszedł obejrzeć martwą zabójczynię.

– No cóż, chłopcze, twoja przygoda budzi wiele pytań – rzucił stracharz, drapiąc się po brodzie. Wyglądał na mocno zaniepokojonego. Wcale się nie dziwiłem. Ja też czułem poważną troskę. – Zawsze posiadałem pewność, że mój dom w Chipenden jest zupełnie bezpieczny – podjął – ale to zdarzenie daje do myślenia. Rodzi wątpliwości. Od tej pory nie będę już tak spokojnie jak dotąd spał we własnym łóżku. Jakim sposobem menadzie udało się dostać do ogrodu, unikając przy tym bogina? Wcześniej żaden intruz tego nie dokonał.

Pokiwałem głową na znak zgody.

– I kolejna rzecz mnie martwi, chłopcze. Czemu bogin zaatakował i zabił później, kiedy już ją skępowałeś? Wie, że nie powinien się tak zachowywać.

Ponownie przytaknąłem.

– Interesuje mnie jeszcze jedno: skąd wiedziałeś, że dostała się do ogrodu? Grzmiało, lał ulewny deszcz. Niemożliwe, żebyś ją usłyszał. Logicznie rzecz biorąc, powinna była wtargnąć do domu i zabić cię we śnie. Co zatem cię ostrzegło? – spytał stracharz, unosząc brwi.

Przestałem potakiwać. Wbiłem wzrok w podłogę, czując na sobie palące spojrzenie mistrza. W końcu odchrząknąłem i opisałem dokładnie, co zaszło.

– Wiem, że przyrzekłem, że nie użyję lustra do rozmów z Alice – dokończyłem. – Ale to się stało tak szybko, że nic nie mogłem poradzić. Już wcześniej próbowała się ze mną skontaktować, ale zawsze byłem posłuszny i odwracałem wzrok – do tej chwili. I dobrze, że tym razem przeczytałem jej wiadomość – dodałem z lekkim gniewem. – W przeciwnym razie już bym nie żył!

Stracharz zachował spokój.

– Cóż, owszem, jej ostrzeżenie ocaliło ci życie – przyznał. – Ale wiesz, co myślę o używaniu lustra i o rozmowach z tą małą czarownicą.

Najeżyłem się. Być może to zauważył, gdyż zmienił temat.

– Orientujesz się, czym jest menada zabójczyni, chłopcze?

Pokręciłem głową.

– Wiem tylko jedno: kiedy zaatakowała, była niemal obłąkana z wściekłości.

Stracharz przytaknął.

– Menady rzadko zapuszczają się poza granice swej ojczyzny, Grecji. To szczerp kobiet, które zamieszkują tamtejszą głąsę, żywią się wszystkim co znajdą – od leśnych jagód po zwierzęta, które wpadną im w ręce. Oddają cześć krwiożerczej bogini o imieniu Ordyna i czerpią moc z mieszaniny wina oraz surowego mięsa, doprowadzając się do morderczego szału: wówczas ruszają na poszukiwanie nowych ofiar. Zazwyczaj żywią się ciałami zmarłych, ale bywa, że pożerają też żywych. Ta wymalowała sobie twarz, by wyglądać jeszcze groźniej; zapewne miksturą wina i ludzkiego łoju – a także wosku, który je utrwalił. Bez wątpienia niedawno kogoś zabiła. Dobrze się spisałeś, ogłuszając ją i krępując, chłopcze. Menady są wyjątkowo silne. Zdarza się, że rozszarpują ofiary na kawałki gołymi rękami! Całe ich pokolenia żyły w ten sposób. W rezultacie tak bardzo cofnęły się w rozwoju, że ledwie przypominają ludzi. Bliższe są dzikim zwierzętom, ale nadal mają w sobie pewien spryt.

– Po co jednak przypląnęła aż tu, do Hrabstwa?

– Żeby cię zabić, chłopcze: to akurat jasne. Ale nie potrafię pojąć, jak miałbyś im zagrazać tam, w Grecji. Przebywa tam jednak twoja mama, walcząc z mrokiem. Możliwe zatem, że ów atak miał z nią coś wspólnego.

Potem stracharz pomógł mi odplątać łańcuch z trupa menady. Razem zaciągnęliśmy ją do wschodniego ogrodu, wykopaliśmy wąski, lecz głęboki dół – jak zwykle głównie ja machałem łopatą – po czym wsunęliśmy ją do ciemnego szybu, głową naprzód. Nie była wiedźmą, ale stracharz mając do czynienia ze sługami mroku, wołał nie ryzykować – zwłaszcza jeśli niewiele o nich wiedzieliśmy. Którejś nocy podczas pełni księżyca nawet martwa mogłaby próbować wykopać się na powierzchnię. Dzięki zastosowanemu podstępowi nie miałyby pojęcia, że kieruje się akurat w przeciwną stronę.

Po wszystkim stracharz wysłał mnie do wioski, bym sprowadził miejscowych kamieniarza i kowala. Do późnego wieczora przykrywali grób kamieniami oraz prętami. Mój mistrz tymczasem znalazł odpowiedź na dwa inne pytania. Na skraju ogrodu odszukał dwa niewielkie drewniane koryta, pokryte plamami krwi. Zapewne krew wypełniała karmidła po brzegi, nim bogin ją wypił.

– Przypuszczam chłopcze, że do krwi domieszano czegoś, co uspiło bogina albo zamąciło mu w głowie. Dlatego właśnie nie wyczuł, jak menada wdziera się do ogrodu, a później zabił ją, choć nie powinien. Szkoda, że zginęła. Moglibyśmy ją przepytać i dowiedzieć się, po co przybyła oraz kto ją przysłał.

– Czy może za tym stać Zły? – spytałem. – Może to on wysłał ją, by mnie zabiła?

Zły, zwany też Diabłem, od zeszłego sierpnia swobodnie krążył po świecie. Przywołały go trzy klany czarownic z Pendle – Malkinowie, Deanowie i Mouldheelowie. Teraz toczyły ze sobą wojnę – niektóre wiedźmy wstąpiły na służbę u Złego, inne jednak należały do jego najzacieklejszych wrogów. Od tamtego czasu zetknąłem się z nim trzykrotnie. Choć po każdym spotkaniu pozostawałem wstrząśnięty do szpiku kości, wiedziałem, iż mało prawdopodobne, by Diabeł próbował zabić mnie własnoręcznie. Bo został spętany.

Tak jak koń, którego pęta się, wiążąc mu nogi, by nie odchodził zbyt daleko, Zły został spętany w przeszłości przez kogoś nieznanego, kto ograniczył jego moc. Gdyby osobiście mnie zabił, władałby światem zaledwie sto lat, a według niego to stanowczo zbyt krótko. Toteż, zgodnie z zasadami, musiał dokonać wyboru: sprawić, bym zginął z rąk jednego z jego dzieci albo też powinien spróbować przeciągnąć mnie na swoją stronę. Gdyby zdołał tego dokonać, rządziłby światem do kresu dni. To właśnie usiłował zrobić podczas naszego ostatniego spotkania. Oczywiście gdyby zabił mnie ktoś inny – na przykład menada – Zły i tak mógłby powoli zapanować nad światem. Czy zatem jej nie wysłał?

Stracharz patrzył na mnie z namysłem.

– Zły? To możliwe, chłopcze. Musimy bardzo uważać. Miałeś szczęście, że przeżyłeś atak.

Omam mu nie przypomniałem, że ocaliło mnie nie szczęście, lecz interwencja Alice. Ale uznałem, że lepiej zamilczeć. To była ciężka noc, niczego bym nie zyskał, irtując mistrza.

Następnego nocy nie mogłem spać. Po jakimś czasie wstałem z łóżka, zapaliłem świecę i znów zacząłem czytać list od mamy, który dostałem wiosną.

Mój drogi Tomie,

Po długiej i ciężkiej walce z mrokiem w mojej ojczyźnie, zbliża się przełomowa chwila. Mamy jednak wiele do omówienia, muszę też odsłonić przed tobą pewne sprawy i o coś poprosić. Potrzebuję czegoś od ciebie. A także twojej pomocy. Gdyby w jakikolwiek sposób dało się tego uniknąć, nie prosiłabym cię. Ale tę rozmowę musimy odbyć twarzą w twarz, nie listownie, toteż zamierzam wrócić do domu z krótką wizytą, w przeddzień letniego przesilenia.

Napisałam do Jacka, informując go o moim przyjeździe, liczę zatem, że zobaczymy się na farmie w ustalonym dniu. Tymczasem przykładaj się do nauki, synu i nie trać otuchy, nieważne jak mroczna wydaje się przyszłość. Jesteś silniejszy, niż ci się wydaje.

Całuję,

Mama.

Do przesilenia letniego pozostał niecały tydzień – wkrótce ruszymy ze stracharzem na południe, by odwiedzić farmę mego brata Jacka i spotkać się z mamą. Tęskniłem za nią, nie mogłem się już doczekać, kiedy ją zobaczę. A do tego bardzo chciałem się dowiedzieć, czego ode mnie oczekuje.